Nr 195. Kraków, Piątek 28 Sierpnia 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Heprasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za opłatę 5 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie:
W Krakowie **2** korony.
W Austro-Węgrzech **2** korony **70** hal.
Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają **bezpłatnie** początek zamieszczanej obecnie w feletonie „N. Reformy“ nadzwyczaj zajmującej powieści M. Gawalewicza p. t. **„Plemię Anteusza“** — a nadto początek wychodzącej w tygodniowym, książkowym naszym dodatku, sensacyjnej powieści Bolesławity p. t. **„Moskal“**.

Dobra sposobność.

Nie dawno, bo w początkach lipca, poruszyliśmy w piśmie naszem ponownie sprawę oddzielenia Księstwa Cieszyńskiego od dyecezyi wrocławskiej, a przyłączenia go do dyecezyi krakowskiej. Uczyniliśmy to pod świeżem wrażeniem dwóch nowych antipolskich manifestacyj kardynała Koppa, mianowicie znanego jego listu pasterskiego przeciwko narodowej prasie polskiej na Śląsku i odmówienia ślubu posłowi śląskiemu p. Korfantemu z przyczyn politycznych. Wskazaliśmy przytem, jak groźnem niebezpieczeństwem mogą stać się rządy tak wrogo względem polskości usposobionego biskupa także dla żywiołu polskiego w Cieszyńskiem.

Myśl uwolnienia tej przynajmniej części ziemi śląskiej z zależności od niemieckich biskupów pruskich poruszana była u nas już od dawna, lecz, niestety, bez najmniejszego dotychczas skutku. Napotyka ona w pierwszym rzędzie na opór naszych sfer konserwatywnych, które niechęć swą do takiego narodowego czynu zasłaniają stale rzekomemi trudnościami prawno-politycznemi i prawno-kościelnemi. Słyszeliśmy z tej strony nieraz, że Stolica apostolska jest stanowczo przeciwna wszelkim zmianom granic istniejących od wieków dyecezyj, że więc i w tym wypadku usiłowania w celu oddzielenia Cieszyńskiego od dyecezyi wrocławskiej nie miałyby widoków powodzenia.

Dziś tymczasem znajdujemy w prasie niemieckiej wiadomość, która wskazuje, co najmniej na to, że opór kuryi rzymskiej przeciwko zmianom granic dyecezyalnych nie jest w każdym razie tak wielki, iżby go energiczna akcya powołanych do tego czynników przełamać nie mogła. — Oto dowiadujemy się, że na życzenie rządu pruskiego papież Pius X zamierza odłączyć dyecezyę akwizgrańską nad Renem od dyecezyi kolońskiej, wielką delegaturę berlińską od dyecezyi wrocławskiej, a dekanat kłodzki na Śląsku pruskim od dyecezyi pruskiej, do której również od wieków należał.

Ostatni ten projekt podziału najbardziej nas interesuje, gdyż jest w odwrotnym stosunku zupełnie analogiczny do sprawy cieszyńskiej. Jeżeli możliwem będzie odłączenie pruskiej części dyecezyi praskiej i przyłączenie jej do dyecezyi wrocławskiej, dla czegóżby nie miało być możliwem przyłączenie cieszyńskiej części dyecezyi wrocławskiej do dyecezyi krakowskiej? Czyż może dla tego, że w pierwszym wypadku wchodzi w grę życzenie protestanckiego rządu pruskiego, a w drugim tylko gorące pragnienie i żywotny interes „Poloniae semper fidelis“? — Czyżby pierwsze więcej znaczyło w oczach Watykanu, niż drugie?

Jeżeli kiedy, to dziś właśnie sprawa ta stała się dla nas kwestyą pierwszorzędnej wagi. — Wpływy ks. kardynała Koppa sięgają już do Krakowa, jak to pokazały ostatnie znane wypadki. Tem bardziej więc obawiać się trzeba, że ks. Kopp jeszcze intenzywniej a zupełnie swobodnie zacznie uprawiać germanizacyę także w Cieszyńskiem. Jak najrychlej zatem należy oswobodzić tę część Śląska z pod jego władzy.

Obecnie, wobec zmian projektowanych co do granic dyecezyj pruskich, najlepsza do tego nastręcza się sposobność. Ze względu na to apelujemy raz jeszcze do Koła polskiego, ażeby i tę sprawę na seryo i energicznie ujęło w swe ręce.

Odpowiedź „starego“ demokraty.

II. Powiedziałem w poprzednim artykule, że p. Dmowski daje w swej książce zupełnie dowolne określenia stronnictw, o których mówi — a skonstruowane tak, ażeby mu mogły posłużyć do wniosków, jakich mu dla jego politycznego celu potrzeba. Taką dowolną, z faktami niezgodną, na wskróś tendencyjną konstrukcyą, jest jego charakterystyka „starej demokracyi“ polskiej.

Opiera on ją na charakterystyce stronnictw liberalnych wogóle — a to dlatego, że według niego „demokracya nasza w formułowaniu swych zadań szła niewolniczo prawie za demokracyą zachodnio-europejską“ (str. 174). To zaś biorąc za punkt wyjścia — a wykażę później, że jest to mylne — trzeba było p. Dmowskiemu tę demokracyę zachodnio-europejską tak scharakteryzować, ażeby tem samem rzucić cień możliwie najczarniejszy na starą demokracyę polską. I oto charakterystyka:

Suma obowiązków obywatelskich — powiada słusznie — nie jest wielkością stałą. Ścisłe i oczywiste dla wszystkich jej określenie chociażby w najkonkretniejszej postaci niezbędnych ciężarów i powinności względem państwa, jest i prawdopodobnie pozostanie zawsze niemożliwe. Dlatego wszędzie część obywateli dąży do zmniejszenia powinności państwowych — druga do ich zwiększenia. „Temu zaś podstawowemu zjawisku życia politycznego w sferze moralnej odpowiada istnienie dwóch tendencyj: jednej, zwiększającej obowiązki narodowe, żądającej większych ofiar na rzecz narodowego interesu, drugiej zaś, ograniczającej te obowiązki w imię interesów i praw jednostki, w imię wolności osobistej, lub, jak się często mówi, zasad ogólno ludzkich. Te dwie tendencye, a odpowiednio do nich analogiczne dwie grupy istniałyby nawet w państwie doskonałem, t. j. czuwającem wyłącznie nad interesami narodu, chroniącem jednakowo interesy wszystkich obywateli. „Część obywateli dążyłaby do zwiększenia ofiar ze strony jednostek na rzecz całości, gdy druga starałaby się zredukować te ofiary w obronie interesów i praw jednostki. Pierwsi utworzyliby stronnictwo, które, według dzisiejszego mianownictwa, możnaby nazwać narodowem, stronnictwu zaś drugich należałoby się miano liberalnego“ (str. 177).

A chociaż — rozumuje p. Dmowski dalej — wielka różnorodność czynników, składających się na dzisiejsze życie państw europejskich, i wybujałe silnie antagonizmy klasowe sprawiają, że zasadnicza kwestya stosunku jednostki do państwa jest częstokroć ignorowana, to niemniej „wszędzie stronnictwa dają się przeważnie podzielić na dwie grupy, narodową i liberalną, pozostające w oznaczonym wyżej stosunku do narodu lub państwa i jego interesów“ (str. 179). Mamy zatem przeciwstawienie stronnictw liberalnych stronnictwom narodowym, mamy jako znamienną cechę liberalizmu niechęć do ofiar na rzecz państwa i narodu.

Trzeba przyznać, że rzecz jest postawiona zręcznie. Jeżeli p. Dmowski w przedmowie do swej książki powiada, że zależało mu na tem, żeby naukowość książki nie paraliżowała w czytelniku samoistnego myślenia, to w tym rozdziale swej książki szedł on do tego celu tak konsekwentnie, że sam potrafił się wyemancypować od naukowości na rzecz zręczności — od prawdy na rzecz tendencyi.

Bo zupełnie błędne jest sprowadzenie charakterystyki liberalizmu do tego jednego, a wcale nie koniecznego, nie istotnego znamienia, do ograniczenia ofiar jednostki dla państwa i narodu. Tem, co jest znamieniem liberalizmu powszechnem, wspólnem liberalizmowi wszystkich narodów — jest wprowadzenie do życia państwowego społeczeństw narodowych zasady równości wobec prawa, swobód obywatelskich, więc swobody sumienia, prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, swobody wypowiadania opinii, swobody ruchu ekonomicznego, wreszcie systemu reprezentacyjnego i rządów parlamentarnych. To są fundamentalne zasady liberalizmu, które demokracya całego świata za swoje przyjęła i przy których trwa z temi tylko modyfikacyami, jakie rozwój ekonomiczny i społeczny koniecznemi czyni w kierunku ochrony słabego przed wyzyskiem. Te zasady są powszechną znamienną cechą liberalizmu, nie zaś kwestya wysokości ofiar i świadczeń jednostki na rzecz państwa i narodu. Te zasady przeciwstawiają liberalizm konserwatyzmowi, ale nie kierunkowi narodowemu. Wszak są stronnictwa konserwatywne, dla których kwestye narodowe są zupełnie obojętne, u których interes partyjny, czy klasowy góruje bezwzględnie nad interesem narodowym, u których sobkostwo wytwarza konserwatyzm najgorszego gatunku, bo konserwatyzm kieszeniowy. Mogą się znaleść i stronnictwa liberalne, które grzeszą tem samem, które w danym momencie historycznym nie potrafią wznieść się na wyżynę ofiarności, jakiej interes narodowy wymaga. Ale to nie jest zasadniczem znamieniem ani konserwatyzmu, ani liberalizmu. To są ich zboczenia, ich błędy, wypływające z wadliwości myślenia lub z wad charakterów, ale bynajmniej nie z zasady politycznej, jaką się te stronnictwa kierują.

Podział stronnictw na narodowe a liberalne — jest zupełnie fałszywy. Czyż np. Młodoczesi, których urzędowa nazwa brzmi „klub wolnomyślnych posłów czeskich“ — są mniej narodowcami od konserwatywnej partyi staroczeskiej albo od feudalnej wielkiej własności czeskiej? Czy w Poznańskiem stronnictwo ludowe, które przy ostatnich wyborach stanowczo wzięło górę, jest mniej narodowe od partyi konserwatywnej, „dworskiej“ — która niedawno jeszcze była na manowcach ugodowych? Raczej przeciwnie — i demokratyczni Młodoczesi i wielkopolscy ludowcy idą w kierunku narodowym o wiele dalej od swoich konserwatywnych przeciwników. Czy węgierska rządząca partya liberalna nie jest ściśle narodową, nawet w nacyonalistycznem znaczeniu, jakie p. Dmowski pojęciu narodowej polityki nadaje — bo w stosunku do innych narodowości w państwie węgierskiem? Czy francuscy republikanie mniej są narodowi od swoich czy to konserwatywnych czy tak zwanych nacyonalistycznych przeciwników? I komu zawdzięczają Włosi zwycięstwo swojej narodowej sprawy w ubiegłem stuleciu, jeżeli nie swojej demokracyi, która rzuciła tak potężny posiew narodowy, że włoska polityka dynastyi sabaudzkiej mogła się na tem oprzeć skutecznie?

Ale p. Dmowski dał się zbałamucić angielskiemu imperyalizmowi, który mu imponuje jako szczyt polityki narodowej, a który ma swoich przedstawicieli w konserwatystach, swoich przeciwników w partyi liberalnej. Ale nie ma żadnej racyi do generalizowania tego i przenoszenia zupełnie odrębnych stosunków angielskich na grunt polityczny kontynentu a już zgoła na nasz. A powtóre — między imperyalistami a ich przeciwnikami jeszcze historya nie rozstrzygnęła. Jeszcze można mieć wątpliwości, czy zbyt wielka ekspanzya angielska wyjdzie Anglii na pożytek czy nie na zgubę, jak się to już w dziejach zdarzało z tak zwanemi „państwami światowemi“. Sam p. Dmowski zresztą osłabia ten przykład, — gdy po stwierdzeniu, że Anglia swoje panowanie we wszystkich częściach świata zawdzięcza przedewszystkiem konserwatystom, dodaje: „którym zresztą nie bardzo przeszkadzało stronnictwo liberalne“.

Jest więc z gruntu fałszywy podział stronnictw na narodowe a liberalne, jak gdyby to były przeciwieństwa — jest też zupełnie błędną charakterystyką liberalnych stronnictw, że starają się one obniżyć i ograniczyć ofiarność i powinności jednostek na rzecz państwa i narodu. A dla czego p. Dmowski zaryzykował tak mylne twierdzenia? Oto dla tego, ażeby to przeciwstawienie stronnictw przenieść na nasz grunt, tę charakterystykę liberalizmu przyczepić „starej polskiej demokracyi“ i uczynić z niej stronnictwo jeżeli nie nienarodowe, to przynajmniej mało narodowe a w każdym razie mniej narodowe niż konserwatyści. O tem w następnym artykule.

Tadeusz Romanowicz.

Niezdrowe prądy.

Powoływanie do życia stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, opartych na wzajemnej poręce, było w pierwszych latach istnienia naszego Związku jednem z pierwszych jego zadań. Owczesny sekretarz Związku, jedyny funkcyonaryusz biura, uważał się za pioniera asocyacyi i ze szczerym zapałem szerzył tę ideę, przedsiębrał podróże po kraju, zwoływał zgromadzenia po miastach i miasteczkach i nakłaniał je do zakładania towarzystw, głównie kredytowych, bo one, z powodu grasującej podówczas lichwy pieniężnej, najbardziej były potrzebne i stanowiły, jak i dotąd, najłatwiejszą formę jednoczenia sił zbiorowych ku ochronie i podniesieniu gospodarczych celów.

Już po kilku latach jednak przekonano się, że takie apostolstwo, a raczej agitacya, nie zawsze prowadzi do celu.

Powstawało wprawdzie co roku po kilkanaście i więcej stowarzyszeń, wszakże nie wszystkie rozwijały się należycie, a droga pochodu apostołów asocyacyi znaczyła się trupami noworodków, sztucznie powołanych do życia, anemicznych, z góry skazanych na zagładę z powodu, że rodzice sami, t. j. założyciele, nie dość jasno zdawali sobie sprawę, po co to dziecko na świat przyszło i jaki kierunek nadać jego wychowaniu, nauczyciele zaś pozostawiali noworodka bezradnym rodzicom, nie będąc w możności brania udziału w jego wychowaniu, bo spieszyli w dalszą apostolską podróż. Z owej epoki żyje jeszcze dzisiaj szereg stowarzyszeń, które, po dwudziestu kilku latach istnienia swojego, nie wyszły z okresu dzieciństwa i prawdopodobnie małoletniemi pozostaną...

Agitacya od zielonego stolika, bez żywego współudziału interesowanych, nie dopisała. — Przekonano się, że te tylko stowarzyszenia należycie się rozwijają, które powstały z inicyatywy czynników miejscowych, które zrozumiały zadania i odczuły potrzebę organizacyj zbiorowych — przekonano się, że zadaniem Związku nie jest inicyatywa, ale popieranie rozwoju, udoskonalanie ustroju wewnętrznego i praktyczne stosowanie zdobytych już doświadczeń.

Odtąd Związek wszedł na właściwą drogę, a ta działalność jego w historyi ekonomicznego podniesienia kraju niepoślednie zajmie miejsce.

Z biegiem czasu idea asocyacyi rozszerzała się po kraju, wnikała w szerokie masy, stała się poważnym czynnikiem gospodarczym, a przykłady dodatniej i bardzo pożytecznej działalności wielu już istniejących i rozwijających się stowarzyszeń zachęcały ludność do zakładania nowych w rozmaitych okolicach kraju.

W ostatnich latach powstała obok towarzystw także poważna liczba Kas oszczędności, głównie w miastach powiatowych.

Prądy jednak zbiorowe, które nurtują w społeczeństwach żywych, spieszących za innemi na drodze postępu, wywołują z czasem objawy niezdrowe, jednostronne, prowadzące do przesady. — Objawy te spostrzegamy nietylko w polityce, w szowinizmach narodowych, w fanatyzmie wyznaniowym, w prądach socyalnych, ale także i w sprawach ekonomicznych. Idea, myśl szlachetna, która porywa tłumy i zapala je, zrozumiana niewłaściwie, idzie czasem w służbę egoistycznych interesów pewnych warstw, co gorsza, nawet jednostek.

Takim niezdrowym objawem nazwać musimy zakładanie coraz to nowych stowarzyszeń, oczywiście kredytowych i, rzecz dziwna, przeważnie w takich miejscowościach, w których istnieją już dobrze zorganizowane Towarzystwa lub Kasy oszczędności, mimo, że są jeszcze w kraju naszym okolice, w których brak dobrze zorganizowanej instytucyi kredytowej odczuwać się daje.

Adwokat bez klientów, drobny kapitalista,

Maryan Gawalewicz.

Plemię Anteusza.

POWIEŚĆ.

36 (Ciąg dalszy).

— I co począć?... Co teraz? — zapytywał siebie w tej kolizyi, która go tak niespodzianie zaskoczyła.

Tak pewnym już był, że się wygrzebie przynajmniej na jakiś czas; czuł się znowu silniejszym i postanawiał sobie, że skorzysta z pochwycenia chwilowej równowagi, aby zaprowadzić radykalne zmiany w swoich interesach majątkowych; a tu tymczasem katastrofa, którą uważał za zażegnaną, zawisła znowu nad jego głową i przycisnęła ją ku ziemi całem brzemieniem rozpaczliwych myśli i zwątpienia.

Znalazł się wobec dwóch ostateczności, z których każda była fatalną:

Zatrzymać pieniądze, które przed samą śmiercią pożyczył od księcia tylko na słowo, bo, zanim zdążył podpisać dokument, książę już nie żył, — albo zwrócić je natychmiast, jako depozyt, prawej spadkobierczyni, na mocy wyraźnej woli, którą zmarły mu ustnie zakomunikował. Zatrzymać pieniądze było hańbą, nadużyciem kryminalnem, — pozbyć się ich w takiej chwili — ruiną.

Gdyby Liwski chociaż tydzień był jeszcze pożył, gdyby otrzymał był rewers lub weksel, stwierdzający pożyczkę, byłby go postawił w mniej kłopotliwem i mniej odpowiedzialnem położeniu.

Mógł w tym czasie zapłacić ratę w Banku, przewlec termin subhastacyi, a wobec dokonanego faktu ułożyć się z sierotą o dalsze warunki umorzenia długu.

Ale dziś sytuacya się zmieniła; dzisiaj mógł tylko zataić przed Andzią posiadanie tak znacznej gotówki, która nie była jego własnością, albo oddać ją nienaruszoną wnuczce księcia, ze słowami:

— Zwracam pani legat, który przed samą śmiercią dziadek u mnie pozostawił.

Inne kombinacye wykluczała zupełnie jego drażliwość i poczucie obowiązku.

Ta suma była przecież całem mieniem opuszczonej sieroty, którą los pozbawił jedynej opieki, jaką miała po stracie rodziców; pozostała samą, bez oparcia i środków utrzymania, poza księciem nie miała nikogo z bliższej rodziny, któryby się nią mógł zająć i przygarnąć ją do siebie.

— Nie widziałem nawet nigdy tej Andzi — rozmyślał Wielkosz — pierwszy raz w życiu zobaczę ją dopiero na pogrzebie, ale gdy ją poznam, muszę jej odrazu powiedzieć o spadku, który znajduje się u mnie. Cudzych pieniędzy zachowywać mi nie wolno!... To nie moje, choć pożyczone; grosza z nich zatrzymać nie mogę dla siebie.

Przez chwilę przemknęła mu myśl:

— Ratuj się!... Będziesz zgubiony, gdy zwrócisz tę pożyczkę. Przecież oprócz ciebie i nieboszczyka nikt nawet nie wie o istnieniu tych pieniędzy. Zwrócisz je kiedyś w łatwiejszej chwili; korzystaj z życzliwej usługi księcia, który ci chciał dopomódz!... Pożyczał ci przecież, wiedząc prawie, że pożycza, jak na stracone!...

Ale w tejsamej chwili uczuł, że się rumieni; zawstydził się sam wobec siebie, że taką pokusę śmiał dopuścić i że mu ona przez głowę przejść mogła.

Otrząsnął się, jakby chciał instynktownie strącić z rozpalonej skroni oślizgłą, zimną, wstrętną gadzinę, która się dokoła niej owinęła.

— Mogę upaść, ale łajdactwa nie popełnię! — powiedział sobie.

I kiedy nazajutrz pojechał na pogrzeb, zabrał z sobą całą gotówkę, wyliczoną mu przez księcia przed dwoma dniami; tesame paczki pomiętych i zatłuszczonych banknotów zawinął w papier, obwiązał sznurkiem i zawiózł je do Liwiszek.

Trojdanowicz wybrał się razem, ale przez całą drogę zamienił z nim zaledwie kilka wyrazów; siedział osowiały i zamyślony.

Nagła śmierć Liwskiego podziałała na jego nerwy; w oczach stał mu ciągle jeszcze zmarły z głową w tył przechyloną...

Nie śmiał naigrawać się już z tej martwej kłody, którą za życia kłuł swemi niesmacznemi żartami, a na kilka minut przed zgonem ośmieszał jeszcze w rozmowie z Romualdem.

Uczuwał coś, jakby wyrzuty sumienia i urazę do losu, który go wytrącił z równowagi; lubił najjaskrawsze kontrasty w sztuce, ale nie w życiu.

Malowane „trupiszony“ go zachwycały, widok rzeczywistej śmierci budził w nim przestrach i grozę.

W głębi duszy miał niemal urazę do księcia, że umarł w jego obecności prawie.

— Nie mógł się przekopyrtnąć gdzieindziej, tylko w Zastawach! — myślał z wyrzutem. — Dwie noce przez tę baryłę przewracałem się na łóżku i musiałem świecę palić, bo oka zmrużyć nie mogłem. Ciągle mi się zdawało, że siedzi przedemną i sapie. To autosuggestya, — wiem, ale co mi z tego, kiedy spać nie daje!...

Męczyło go także, że, wobec tak smutnego wypadku, musiał zmienić tryb życia w Zastawach; widział dokoła siebie fizyognomie powarzone, nieboszczyk w domu wytwarzał jakąś atmosferę cmentarną, grobową. Zdawało mu się, że w powietrzu czuje zapach woskowych świec, które się paliły przy trumnie księcia, i jałowcu, którym wykadzano salon, gdzie spoczywały zwłoki, zanim je do Liwiszek odwieziono.

To go drażniło, odbierało mu humor i apetyt.

Na pogrzeb jechał bardzo niechętnie; cały ten aparat pogrzebowy budził w nim zawsze odrazę, nie cierpiał grobów, krzyżów, cmentarza, którego unikał nawet zdaleka, jako przypomnienie śmierci, bo mu to wprowadzało najprzykrzejszy rozdźwięk do tego życia, i tak podłego!...

Zgodził się jednak pojechać, mając nadzieję, że w Liwiszkach zobaczy Joasię Kluczkównę, którą spodziewał się spotkać na pewno, przybyłą z Kurkowskimi, i Tomcia Starlińskiego. Myślał także, czy nie należałoby skorzystać ze sposobności i pod jakimkolwiek pozorem przenieść się na jakiś czas do Tarnawic, zanim Zastawy „nie wywietrzeją z nieboszczyka“.

Jakoż nie omylił się w swoich przewidywaniach; całe Tarnawice, nie wyłączając trzech babci, przyjechały oddać ostatnią przysługę księciu, z którym łączyły je długoletnie stosunki jeszcze z dawnych, świetnych jego czasów.

Były pałacyk myśliwski w Liwiszkach nie mógł pomieścić wszystkich gości, przybyłych na pogrzeb; wzdłuż drogi i na dziedzińcu dworskim stały pojazdy, bryczki, nawet chłopskie furmanki.

Dokoła domu, ocienionego staremi drzewami, w zapuszczonym i gęsto porosłym ogrodzie kupiły się gromadki osób, czekających na wyniesienie zwłok i przybycie księdza z asystą.

Dzień był pochmurny, szary, od czasu do czasu zrywał się wiatr i trzepotał liśćmi na gałęziach, wstęgami chorągwi kościelnych, które stały oparte o porosłą dzikiem winem i powojami wystawkę dworku. Przez otwarte drzwi widać było w niewielkim saloniku trumnę otoczoną świecami jarzącemi.

Trumna wydawała się ogromną, czarną skrzynią, na której za całą ozdobę umieszczono tarczę herbową nieboszczyka, uwieńczoną mitrą książęcą.

Otaczał ją skromny wianuszek z bławatów i bluszczów, który własnemi rękoma uwiła wnuczka księcia; na podstawkach porcelanowych dokoła trumny tliły się poustawiane trociczki, z których cienki, błękitnawy dymek skręcał się w górę i roztaczał w powietrzu mdły aromat piżma i bursztynu.

Pod ścianami stały posuwane meble staroświeckiej roboty, bardzo już podniszczone, krzesła z wysokiem oparciem, pokryte przetartą, wytłaczaną skórą w złocony niegdyś deseń; na ścianach zaś w dwa rzędy wisiały portrety antenatów sławetnego rodu Liwskich: mężowie w zbrojach i deliach, w pudrowanych perukach i z podgolonemi czuprynami.

Większość wizerunków była już poczerniałą i zniszczoną; niektóre nie miały wcale ram, inne były podziurawione i wypłowiałe lub kurzem pokryte, że trudno było rozeznać na nich oblicza i kształtów mężczyzn w pancerzach i hełmach, kobiet w bufiastych robronach, w kornetach białych i sukniach zakonnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

którego 4—5% dochody nie wystarczają na wygodne życie, dygnitarz małomiasteczkowy, który marzy o rozszerzeniu osobistych wpływów, o wytworzeniu „partyi“, po ramionach której dostaćby się mógł na fotel burmistrza, prezesa Rady powiatowej, lub nawet posła sejmowego, niezadowolone kółko członków istniejącego towarzystwa, które nie dość obficie udziela kredytu, albo pominęło ambitnych przy wyborze do dyrekcyi lub Rady nadzorczej, — wszyscy tacy i im podobni zakładają sobie „osobne“ towarzystwa.

Zakładanie takich niepotrzebnych stowarzyszeń, nie mających nic wspólnego z dobrem publicznem, odbywa się, jak to powyżej zaznaczyliśmy, przeważnie w miejscowościach, gdzie istnieją dobrze zorganizowane towarzystwa kredytowe, lub kasy oszczędności, natomiast brak ich jeszcze w rozmaitych okolicach kraju, gdzie grasuje lichwa albo w całej nagości, albo ubrana w sukienkę stowarzyszenia, na samopomocy opartego.

Już w statystyce, w roku ubiegłym wydanej, stwierdziliśmy, że np. w Stanisławowie obok silnie rozwiniętej Kasy oszczędności, filii Banku austro węgierskiego i zastępstwa Banku krajowego, istnieje 23 stowarzyszeń kredytowych (obecnie już 25, w tem 20 żydowskich, 4 polskie a 1 ruskie), — w Kołomyi, obok powyższych 3 wielkich instytucyj istnieje 15 stowarzyszeń kredytowych, w tem 11 żydowskich, 3 polskie i 1 ruskie, — w Przemyślu zupełnie te same cyfry, w Czortkowie 11 (10 żydowskich, 1 polskie), — w powiecie kosowskim 13 (w tem 12 żydowskich a 1 polskie), w Drohobyczu 8 (1 polskie), — w małych miasteczkach, jak: Gliniany, Husiatyn, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Skała i t. p. jest ich po 6—8 (w pierwszych pięciu po 1 polskiem, reszta żydowskie). We Lwowie jest ich w stosunku do ludności najmniej bo tylko(!) 26, w czem polskich 15, ruskich 4, a żydowskich 7. Pomiędzy polskiemi znajdują się stowarzyszenia, obejmujące grupy zawodowe, mianowicie 3 towarzystwa urzędników kolejowych, 1 urzędników państwowych i autonomicznych, 1 pocztowych, 1 nauczycieli ludowych, 1 rękodzielnicze i 1 przemysłowców budowlanych, 1 włościańskie (powiatowe), a reszta obejmuje rozmaitą klientelę.

Podnosimy tu z naciskiem, o czem zresztą już nieraz pisaliśmy, że „polskiemi“ nazywamy te stowarzyszenia, które urzędują w języku polskim (znaczna ich część na wschodzie posługuje się drukami polsko-ruskimi), mają one jednak w gronie członków i w zarządach, zarówno Polaków, jak i Rusinów, Żydów, a często Niemców-kolonistów, — dajemy im nazwę polskich, dla odróżnienia od wyłącznie ruskich i żydowskich, które to ostatnie opierają się wprawdzie na klienteli polskiej lub ruskiej, ale kierownictwo rezerwują wyłącznie dla swoich współwyznawców. Zaledwie tu i owdzie w dyrekcyi lub radzie nadzorczej spotykamy Chrześcijan. (Dok. nast.)

N. Ulmer.

Przedłużenie służby wojskowej.

Przykre przewidywania o przymusowem przedłużeniu służby wojskowej w Austryi stały się faktem dokonanym, który boleśnie zaciąży na ludności wszystkich krajów Cislitawii, a w szczególności Galicyi, nawiedzonej w tym roku tak ciężką klęską powodzi.

Podaną wczoraj przez nas o tym fakcie wiadomość „Czas“ usiłuje zakwestyonować, co jest tem śmieszniejszem, że już wszystkie wczorajsze wiedeńskie dzienniki wieczorne, nie wyjmując półurzędowego „Fremdenblattu“, doniosły, iż takie rozporządzenie rzeczywiście zostało wydane.

Posiadająca zwykle dobre informacye o sprawach wojskowych wiedeńska „Reichswehr“ pisze: „Rozporządzenie to ma charakter środka prewencyjnego, zapobiegawczego. Chodzi o to, aby uprzedzić ewentualne zapytania komendantów korpusów, w którym dniu mają zwolnić ze służby żołnierzy trzeciego roku. Ponieważ ze względu na niewyjaśnione jeszcze stosunki polityczne na Węgrzech nie wiadomo dotychczas, kiedy nowych rekrutów będzie można powołać do szeregów, zwykły ten sposób załatwienia sprawy zwolnienia żołnierzy ze służby w tym roku nie mógł być zachowany“. „Reichswehr“ dodaje, że terminu, w którym to późniejsze zwolnienie ma nastąpić, jeszcze nie oznaczono. Tymczasem właśnie półurzędowy „Fremdenblatt“ wyjaśnia, że ma to nastąpić dopiero 31 grudnia. Równocześnie przytacza „Fremdenblatt“ paragraf 8 ustawy wojskowej, który brzmi: „Służba wojskowa kończy się bez względu na dzień powołania rekrutów do szeregów z dniem 31 grudnia tego roku, w którym upływa trzeci rok służby“. Z tego już wynika, że wydane zarządzenie wskazuje również na dzień 31 grudnia b. r.

Z powyższego widać, że rząd austryacki z rzekomym „kłopotem“, o jakim wspomina „Czas“, załatwił się bardzo szybko i z dość lekkiem sercem. Pobór rekrutów w krajach austryackich odbył się we właściwym czasie na mocy nowej, uchwalonej przez Radę państwa w początku r. b. ustawy; rząd miał więc do dyspozycyi odpowiednią liczbę rekrutów. Dodatek do § 2 tej ustawy, uchwalony według wniosku posła Chiarego, przepisuje wprawdzie, że wolno powołać do służby austryackich rekrutów tylko w razie, jeżeli i Sejm węgierski ustawę rzeczoną przyjmie. Lecz cóż z tego wynika? Otóż należało się zawczasu postarać o zmianę tej klauzuli. Wobec stanowiska, jakie cesarz zajął względem postulatów węgierskiej opozycyi, wiedziano w kołach wojskowych w Wiedniu chyba już od kilku tygodni, że taka ewentualność stanie się ze stanowiska wojskowego wprost konieczną.

„Czas“ donosi w prywatnym telegramie z Wiednia, że w kołach rządowych przeważyło przekonanie, iż na mocy § 14 ustawy zmieniać nie wolno. Jeśli rząd rzeczywiście ma to przekonanie, to tylko pochwalić mu to można. Na podstawie § 14 wolno co najwyżej ustawy cofać, unieważniać, lecz nie wolno ich zmieniać. W takim atoli razie jasnem było od razu, że należy zwołać Radę państwa i jej sprawę tę przedłożyć. Wymaga tego zresztą już sam wzgląd na obecne przesilenie na Węgrzech, które tak bardzo obchodzi także austryacką część monarchii.

Niewielką pociechą są tu zapewnienia, że zatrzymanie żołnierzy trzeciego roku w szeregach nie potrwa długo, co najwyżej „niewiele tygodni“. — Przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że przesilenie na Węgrzech pociągnie się jeszcze długo. Nawet władze wojskowe liczą się z taką możliwością, bo rozważają już na seryo myśl wypełnienia szeregów rezerwistami uzupełniającymi po 1 stycznia r. p. na wypadek, gdyby i do tego dnia pobór rekrutów na Węgrzech nie był jeszcze uchwalony.

Wobec tego ze wszystkich względów zarządzenie władzy wojskowej jest zarówno dla żołnierzy, jak i dla ich rodzin ciosem niesłychanie ciężkim i dotkliwym, którego koniecznie w interesie ludności należało uniknąć. Nie ulega też wątpliwości, że zarządzenie to wywoła w całej monarchii wielkie a słuszne rozgoryczenie.

Wiedeńska „Zeit“ urządziła już rodzaj wywiadu wśród żołnierzy załogi wiedeńskiej. Dowiedziała się przytem, że żołnierzy na wieść o tem zarządzeniu ogarnęło ogromne wzburzenie. Nawet ci żołnierze, którzy zdobyli sobie gwiazdki podczas trzyletniej służby, buntują się przeciwko dalszemu ich zatrzymaniu w szeregach.

Rząd pociesza się podobno nadzieją, że oburzenie ludności zwróci się w tym wypadku — na Węgrzech — przeciwko opozycyi węgierskiej. Jest to nadzieja bardzo złudna. Raczej przypuszczać można, że opozycya wyzyska to wzburzenie jako nową broń przeciwko rządowi.

W krajach austryackich ludność tylko rząd o to winić będzie, a to słusznie zupełnie, gdyż mógłby był zawczasu zapobiedz takiemu przykremu obciążeniu ludności.

Tygrys.

Przygoda cyklisty.

Przez **J. H. Rosny'ego.**

Tłómaczone z francuskiego.

— Masz słuszność — rzekł Karol Maurage — wynalezienie bicyklu znaczy więcej, niżeli niejedna reforma społeczna, jest jednym z największych czynów ducha ludzkiego. Ze stworzenia powolnego stał się człowiek stworzeniem szybkiem przez bicykl. Minęło właśnie 18 miesięcy od chwili, gdy przekonania o wielkiej zmianie organicznej u człowieka, dokonanej przez bicykl, nabrałem skutkiem wypadku, który był zbyt strasznym i wyjątkowym, ażebym mógł o nim zapomnieć.

Wiesz, że wtedy z holenderskim geografem Moerem i naszym geologiem Roussellem podróżowałem po wielkich wyspach malajskich Jawie i Sumatrze. Jechaliśmy w dół rzeki Banyon-Assim, która sobie toruje drogę przez nieskończone lasy dziewicze, napełniające duszę przerażeniem. Na ławicach piasku śpią olbrzymie krokodyle, widać potworny profil hipopotama, a pod ruchomym dachem z liści małpy uganiają za sobą pośród przeraźliwego pisku. A wszędzie zjawia się tragiczny król Dżungli, tygrys, pogromca żółtych Malajczyków i słabych Hindusów.

Pewnego wieczora wylądowaliśmy na polanie, mającej nazwę Nieuwenhuys. Kilkunastu niderlandzkich kolonistów gospodarowało tutaj pośród tłumu Malajczyków i Chińczyków. Obszerne plantacye, obejmujące dwie mile kwadratowe, tworzyły wielkie wolne miejsce pośród dziewiczego boru. Właściwa wieś otoczona jest palisadą dla obrony przed tygrysami, które dwa razy, w latach 1811 i 1853, malajskich naówczas mieszkańców jej doszczętnie wydusiły.

Przyjął nas w gościnę kolonista Mynheer van den Ouvelandt. Na werandzie jego domu drewnianego upajaliśmy się czarem wieczorów podzwrotnikowych. W przesyconem wonią powietrzu świeciły robaczki świętojańskie, a gwiazdy jak krople ognia wyglądały na błękicie. Od czasu do czasu spadały meteory, jak gdyby niewidzialne okręty na oceanie eteru podawały sobie sygnały, a z sąsiedniego boru dolatywał straszny ryk dzikich zwierząt, ogłaszający zwycięstwo lub wściekłość, i dolatywały trwożne krzyki roślinożerców.

— Czy napadają tygrysy często na ludzi? — zapytałem pewnego wieczoru gospodarza.

— Nie — odparł gospodarz. — Na dziesięć lat ginie w ich kłach dwóch lub trzech ludzi.

— Sądziłem, że tygrysy bardzo są tutaj liczne.

— Las roi się od nich. Nawet w biały dzień jest niebezpiecznie zbliżać się do lasu.

Kiedy nazajutrz wstałem, gospodarz był już w polu. Wypiłem herbatę i zacząłem bez celu chodzić koło domu. Nie wiedziałem, czy mam udać się na wycieczkę, czy porządkować notatki, gdy spostrzegłem bicykl, wiszący pod dachem niskiej szopy. Bicykl pochodził ze znanej fabryki amerykańskiej. Od czasu, gdy moja maszyna połamała się na wycieczce koło Malakki, nie siedziałem na bicyklu chociaż jestem namiętnym cyklistą. Na widok wspaniałej maszyny nie mogłem się oprzeć pokusie. Po kilku minutach wahania się siedziałem na na kole, jadąc do lasu wyborną drogą. Przebyłem szybko pięć do sześciu kilometrów, dzielących mnie od boru.

Lekki wiatr poruszał morzem liści. Przypominała mi się przestroga wczorajsza gospodarza, ale upojony pięknością dnia wnet o niej przestałem myśleć. Usiadłem na wielkim bloku granitowym i zapadłem w rodzaj snu panteistycznego, w którym zapominamy chętnie, że jesteśmy osobowościami w ogromnym wszechświecie.

Kiedy tak śniłem, zatrzeszczały gałązki krzaków i na skraju lasu ujrzałem tygrysa. Strętwiałem z przerażenia. Byłem zupełnie bezbronny, nie miałem bowiem przy sobie nawet rewolweru, a do bicykla, stojącego o kilkanaście kroków, nie mogłem się dostać bez zwrócenia na siebie uwagi tygrysa. W trwodze minuty wydawały mi się wiecznością. Spoglądałem na tygrysa, jak zahipnotyzowany. Nagle zerwałem się i w mgnieniu oka dopadłem do koła.

W chwili, gdy skakałem na siodło, spostrzegłem, jak tygrys przyczaił się do ziemi, a gdy pedały puściłem w ruch, usłyszałem jego skok. Mimo strasznego wzruszenia robiłem pedałami pewnie i lekko. Dwoma silnemi pchnięciami uzyskałem już największą szybkość, a czas pomiędzy pierwszym a drugim skokiem tygrysa miał wystarczyć na przygotowanie się do walki. Chodziło o to, ażeby bardzo mały dystans, dzielący nas od siebie, utrzymać jeszcze przez jakie 50 metrów. Sądziłem, że po przebyciu tej przestrzeni szybkość biegu tygrysa zmniejszać się zacznie. Ale chociaż robiłem pedałami z szaloną zapalczywością, po czwartym skoku zwierza dystans pomiędzy nami zmalał do kilku zaledwie kroków, a po siódmym pazury tygrysa dotykały prawie pneumatyku.

Myślałem, że jestem zgubiony. Nagle spostrzegłem, że muszę wyminąć potężne drzewo na skraju drogi, co musiało opóźnić mój bieg. Ale i tygrysa owe drzewo powstrzymało na chwilę. Osiągnąłem już największą możliwą szybkość i zacząłem tracić wszelką nadzieję. W ponownym skoku tygrys o mało mnie nie pochwycił, ale znowu zdołałem się jeszcze wymknąć. Wtem ujrzałem przed sobą rów, napełniony wodą, przez który wiodła wąska bardzo kładka. Widok ten powrócił mi nadzieję ocalenia, wiedziałem bowiem, że tygrys przy kładce straci kilkanaście sekund, a ja uzyskam kilkanaście metrów dystansu. Rzeczywiście tak się stało. Gdy po drugiej stronie rowu obejrzałem się, spostrzegłem, że wyprzedziłem pogoń o 10 kroków co najmniej. Uciekałem ze zdwojoną energią.

Ale w następnych sekundach tygrys coraz bardziej zbliżał się do mnie, mimo to jednakże po pewnym czasie spostrzegłem, że dystans pomiędzy nami przestał się zmniejszać i utrzymywał w jednej mierze. I znowu nadzieja wstąpiła w serce moje. Przejechawszy kilkaset metrów, stwierdziłem z wielką radością, że przestrzeń, dzieląca nas, powiększyła się nawet nieco. Zacząłem przyspieszać biegu, jeżeli to wogóle było możliwem.

Ale oto stanęła na drodze mojej nowa przeszkoda pod postacią grubej gałęzi, porzuconej zapewne przez jakiegoś robotnika. O wyminięciu jej mowy nie było. Jak błyskawica przemknęła mi przez głowę myśl, że jestem zgubiony. Nie było rady: z rozpaczliwym rozmachem jak strzała puściłem się naprzód i przejechałem przez gałąź, ale bicykl zaczął się tak chwiać, że o mało nie runąłem. Tygrys, jak gdyby zrozumiał moje położenie, uczynił ostatni wysiłek i skoczył na mnie. Czułem prawie gorący oddech z jego paszczy, ale pazury zwierza nie zdołały mnie i tym razem dosięgnąć. Dobyłem ostatnich sił, pracując prawie omdlały nad obracaniem pedałów, a tygrys pędził z szybkością dobrego konia myśliwskiego. Wreszcie zwyciężył bicykl. Zwierz przestał mnie ścigać, może zniechęcony, może przestraszony widokiem wsi.

Dopiero w pobliżu domu zmniejszyłem szybkość biegu. W sercu mojem walczyła z niedawnem przerażeniem świeża duma, że bicykl odniósł zwycięstwo nad zwierzęciem, należącem do najszybszych i najniebezpieczniejszych. W owym dniu pojąłem, że bicykl, ów przyrząd pełen życia, otwiera przed człowiekiem nową erę.

Kronika.

Kraków, 27 sierpnia.

Krakowska straż pożarna a pożar w Budapeszcie. Z powodu straszliwej katastrofy pożaru, jaka dotknęła przed paru dniami Budapeszt i tyle ofiar ludzkich spowodowała, odbyła się wczoraj po południu próba ratunkowa i ćwiczenia straży pożarnej krakowskiej na zlecenie i w obecności wiceprezydenta miasta dra Staniszewskiego i fizyka miejskiego dra Wilkosza.

Na uczyniony alarm wyruszyły na olbrzymi podwórzec koszar wszystkie 4 plutony straży pod komendą zastępcy naczelnika p. Stępińskiego, przystawiono do dachu mechaniczną 4-piętrową drabinę, rozciągnięto płótna ratunkowe, u okien gmachu (rzekomo palącego się budynku) umocowano długie, do bruku sięgające wory (rodzaj kiszek płóciennych, przez które zsuwa się na dół ludzi z płonącego wnętrza), wprawiono w ruch sikawki i rozpoczął się ratunek. Strażacy skakali z okien I i II piętra na rozciągnięte płótna, spuszczali się worami na dół, a po mechanicznej drabinie dostawszy się na wszystkie piętra i na dach, sklerowali węże lejące wodę na cały budynek. Równocześnie pogotowie Towarzystwa ratunkowego pełniło swoją służbę w pobliżu, niosąc ratunek rzekomym ofiarom pożaru.

Próba wczorajsza dowiodła nadzwyczajnej sprawności i wyrobienia krakowskiej straży, stwierdziła jednak, że zastęp tej straży liczebnie jest za szczupły i w razie pożaru, lub ognia na kilku punktach miasta, szczupłość tej straży mogłaby się stać groźną dla miasta. Także skonstatowano, że za mało straż krakowska posiada przyrządów ratunkowych, tych właśnie płócien do skakania, oraz worów do spuszczania ludzi. — Co do płócien, które w katastrofie budapeszteńskiej nie przydały się na nic, gdyż prawie wszyscy skakający zabili się na miejscu, to z fachowej strony komunikują nam, że płótna te w rozmiarach około 5 m. kwadr. muszą być trzymane wysoko nad głowami co najmniej przez 20 ludzi każde i silnie rozciągnięte, następnie blisko muru palącego się budynku, co w razie, jeżeli pali się parter lub suteryny, jest niemożliwe, w końcu że z dużych wysokości, n. p. z II lub III tylko gimnastycy mogą bez obawy skakać na takie płótna, które uginają się pod ciężarem skakającego do samej ziemi i odbijają daleko spadającego. Aby więc skok taki zabezpieczyć, powinni sąsiedzi palącego się domu wyrzucić na ulicę wszystką pościel jako podkład pod rozciągane przez straż płótna.

Wszystkie te jednak środki ratunku będą bardzo niewystarczającemi, gdy ogień obejmie dom wysoki, wąski, o jednej drewnianej klatce schodowej i jednej bramie, jakim był ów nieszczęsny dom w Budapeszcie.

Podrożenie cen mięsa. Krakowscy majstrowie rzeźniccy I klasy, mający własny wyrąb mięsa i własne sklepy ze sprzedażą mięsa, zawiadomili magistrat, jako władzę przemysłową, za pośrednictwem cechu, że od 1 września br. „z powodu podrożenia wołów“ zmuszeni są podnieść ceny mięsa. Od dnia tego więc zdrożeje: wołowina z tylnych części na 1 kilogramie 8 halerzy, z przednich części na 1 klgr. 12 hal., cielęcina w dyszkach tylnych części na 1 klgr. 12 hal., z przednich części 16 hal., wieprzowina na 1 klgr. 8 hal.

Jak widać z przytoczonych cen, podrożenie jest bardzo znaczne, które da się uczuć bardzo dotkliwie szerokiej warstwie konsumentów. Magistrat, który niestety nie ma kompetencyi do regulowania lub ustanawiania cen mięsa, a tylko musi być zawiadomionym przez cech o podwyższeniu produktów żywności, aby wziąć w obronę pokrzywdzonych mieszkańców miasta przed tym postępkiem rzeźników, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem II wiceprezydenta dra Staniszewskiego, dla zastanowienia się nad tą ważną i żywotną dla miasta sprawą. Aby wpłynąć na unormowanie cen mięsa, postanowiono ewentualnie zaprowadzić sprzedaż mięsa i otwarcie jatek we własnym zarządzie miejskim, na wzór miejskiego składu węgla, który wobec drożyzny tego materyału u wielkich handlarzy tak dodatnie wydał rezultaty. Uchwałę tę magistratu należy powitać z zadowoleniem, i baczyć, aby magistrat sprawy tej nie zaniedbał i szedł dalej w wytkniętym celu.

Zapisy do szkół przemysłowych. W dniu 15 września b. r. rozpocznie się nauka w szkołach przemysłowych uzupełniających, umieszczonych w budynkach szkół ludowych miejskich, a mianowicie: w ogrodzie angielskim przy ulicy Lubicz, na Kleparzu, na Smoleńsku, przy ulicy Dietla i na Kazimierzu. We wszystkich tych szkołach odbywać się będą wpisy w dniach 12, 13 i 14 września, to jest w sobotę, w niedzielę i w poniedziałek, a mianowicie w dni powszednie, tj. w sobotę i w poniedziałek od godz. 7 do 9 wieczorem, w niedzielę zaś od godz. 11 do 12 przed południem. Magistrat wzywa więc majstrów, a względnie kupców, aby swoich uczniów (terminatorów lub praktykantów) w terminie tym do szkoły zapisywali pod zagrożeniem kary grzywny od 20 do 800 koron dochodzącej.

Bliższe szczegóły tyczące się zapisów do tych szkół, ogłoszono plakatami.

Uroczyste otwarcie nowego gmachu „Sokoła“. Dnia 6 września otwartym i poświęconym zostanie w Żywcu nowy gmach „Sokoła“. Na uroczystość tę wybiera się bardzo wiele gniazd sokolich, a także liczna delegacya Sokołów krakowskich z prezesem Wł. Turskim na czele. Który więc z druhów krakowskich chce wziąć udział w wycieczce do Żywca, może się zapisać w kancelaryi „Sokoła“ krakowskiego w godzinach urzędowych. — Również w krakowskim „Sokole“ odbywają się próby ćwiczeń, jakie wykonane zostaną w Żywcu.

Z kongregacyi kupieckiej. Starszy kongregacy kupieckiej ogłasza: Z dniem 1 września rozpoczyna się rok szkolny w tutejszej szkole handlowej uzupełniającej, do której, w myśl ustawy, obowiązani są uczęszczać praktykanci handlowi przez przeciąg lat 3. Przypominam przeto pp. członkom kongregacyi, aby z końcem bieżącego miesiąca uczniów swoich jaknajliczniej do wymienionej szkoły zapisać zechcieli i nie narażali się na użycie środków przymusowych, które w roku ubiegłym, acz z wielką względnością stosowane, dały się mimoto niemile odczuć niejednemu z pp. kupców krakowskich. Nadmieniam wreszcie, iż uczniowie, pozostający w praktyce handlowej u członków kongregacyi kupieckiej, uwolnieni są od opłaty szkolnej. — Po legitymacye zgłaszać się należy do sekretaryatu kongregacyi codziennie od godz. 3 do 5 po południu, ulica Kopernika, L. 8, I p.

Amerykanie w Krakowie. W Krakowie bawi wycieczka 10 bogatych obywateli nowojorskich, którzy za pośrednictwem jednego z biur podróżniczych przybyli do Krakowa i zamieszkali w Grand Hotelu. — Wycieczka ta ma następującą marszrutę: Z Nowego Jorku przybyli do Londynu, stamtąd udali się do Szwecyi, dalej przez Rosyę (Petersburg, Moskwę, Kijów) przybyli do Galicyi, skąd przez Niemcy i Francyę powrócą do ojczyzny. We wszystkich tych państwach Amerykanie zatrzymywali się w stolicach i główniejszych miastach po parę dni. — W Krakowie dzisiaj zwiedzali Wawel, Bibliotekę Jagiellońską i starą bóżnicę, po południu jadą do Wieliczki, a przez dzień jutrzejszy będą pieszo chodzić po całem mieście, celem dokładnego poznania Krakowa.

Kradzieże kolejowe. Śledztwo w rozgłośnych niedawno kradzieżach kolejowych zbliża się ku końcowi i sprawa prawdopodobnie przyjdzie przed kratki sądowe w grudniu b. r. Dowiadujemy się, że w czasie, kiedy sprawa nabrała największego rozgłosu, do sędziego śledczego zgłosił się jeden właściciel kawiarni przy ulicy św. Jana w Krakowie i złożył cenne biżuterye, które w kawiarni jego na stoliku zostawiła jakaś pani. Nie znając ani tej pani, ani pochodzenia brylantów, właściciel owej kawiarni, sądząc, że mogą one pochodzić z kradzieży kolejowych, oddał je w depozyt sądowy. Tymczasem owa nieznajoma pani obywatelka z Warszawy, zgłosiła się po brylanty, donosząc, że przez zapomnienie zostawiła je w kawiarni. Nieznajoma owa a nieostrożna pani będzie teraz musiała osobiście przybyć do Krakowa, zgłosić się do sądu, gdzie — po udowodnieniu własności — kosztowności zostaną jej wydane.

Fabrykant pieniędzy. Policya aresztowała niejakiego Zdechlikiewicza, podobno zegarmistrza, który zamiast pracować w swoim zawodzie, założył sobie prywatną mennicę i wybijał za pomocą dosyć prymitywnej maszyny 5 koronówki. Lecz policya wpadła na trop fałszerstwa, pieniądze skonfiskowała, mennicę jako corpus delicti zabrała, pomysłowego zaś fabrykanta osadziła w więzieniu.

Przekopanie grobów. Magistrat podaje do wiadomości osób interesowanych, że kwatera M na cmentarzu miejskim będzie w bieżącym roku przekopana, a wskutek tego wszystkie nagrobki, stojące na grobach zwyczajnych, usunięte. Magistrat wzywa więc strony interesowane, któreby zamierzały wydobyć szczątki ś. p. zmarłych, oraz pomniki nad grobami zachować i na inne stałe miejsce na cmentarzu je przenieść, aby najpóźniej do dnia 15 września b. r. wniosły do magistratu podanie na stemplu 1 kor. o zakupno gruntu na grób stały na właściwem miejscu, tudzież o ekshumacyę zwłok, po upływie bowiem tego czasu pomniki bez warunkowo usunięte zostaną.

Z sali sądowej. Głośna swego czasu sprawa Aleksandra Katznera, który dopuścił się czynnej zniewagi po rozprawie sądowej przez pobicie w sali sądu występującego w sprawie cywilnej jako świadka, naczelnika Związku bankowego, p. Maksymiliana Goldwassera, znalazła swój epilog w tutejszym sądzie karnym we wtorek dnia 25 b. m. — Ponieważ oskarżony Katzner popełnił nadto oszczerstwo, zarzucając p. Goldwasserowi fałszywe zeznania w sądzie, przeto łącznie z pierwszym występkiem skazany został na 1 miesiąc aresztu, zamienionego na 300 koron grzywny.

Ostrzeżenie przed oszustem. Sąd powiatowy w Diekirch w W. Ks. Luksemburskiem ostrzega przed niejakim Piotrem Cleese'em, 26 lat liczącym, rodem z Hoscheider-Dickt, który anonsuje się w dziennikach, a nawet w jednym z krakowskich dzienników, jako pośrednik w zawieraniu małżeństw, przyczem dopuszcza się oszustw, za które już wielokrotnie był karany. Podobnych oszustw dopuścił się we Francyi, Belgii, Holandyi i Luksemburgu.

Hakatystyczne pocztówki. Nadesłano nam kartki pocztowe ilustrowane, wyobrażające klasztór Cystersów w Mogile, z podpisem niemieckim i polskim nieortograficznym. Kartki te zamawia przełożony klasztoru, Niemiec, w Krems w Austryi, jak gdyby u nas sporządzić ich nie można. Cystersi popierają na swój sposób przemysł krajowy, wywdzięczając się za obficie składany grosz ofiarny podczas wrześniowego odpustu.

Wojna w czasie pokoju. Z N. Targu telegrafują: Wczoraj o godz. 6. rano rozpoczęło się ostrzeliwanie nowemi haubicami fortów w Leśnicy. Ekrazytowe pociski pękały z wielkim hukiem na ścianach fortu i szarpały je w straszliwy sposób. Do dywizyi haubic nie dopuszczono nikogo z prywatnych osób, nawet korespondentów dziennikarskich. Po daniu blisko 150 strzałów zamknięto ogień i wtedy zebrała się osobna komisya wojskowa celem zbadania efektu strzałów i wytrzymałości fortów. Podobno nowe haubice okazały znaczną druzgocącą siłę. Dzisiaj pionierzy przystąpią do rozbierania poszarpanych fortów.

Biuro korespondencyjne donosi z Nowego Targu: Wczoraj najpierw piechota i artylerya ostrzeliwały fort. W górze unosił się balon, połączony telefonicznie z ziemią. Z balonu obserwowano działanie pionierów. Po południu dopiero rozpoczęto strzelanie z haubic. Działanie było zadziwiające, na odległość kilometra słychać było trzask szyn żelaznych, skutkiem eksplozyi kul ekrazytowych. Kłęby kurzu i wyrywanej ziemi unosiły się nad fortem wysoko. Pomimo zmierzchu ostrzeliwanie trwało dalej. Dzisiaj odbywa się badanie fortu przez komisyę i dalsza narada wojskowa.

Zlot śląskich Sokołów. Z Szczakowej donoszą: W ubiegłą niedzielę odbył się u nas zlot okręgu sokolego śląskiego. Na zlocie zeszłorocznym cztery gniazda stawiły zaledwie 34 ćwiczących na boisku, podczas gdy na zlocie obecnym zastąpionych było siedm gniazd (Bytom, Królewska Huta, Katowice, Rozdzień, Mysłowice, Lipiny i Wrocław), a do ćwiczeń na boisku zlotowem stanęło 68 druhów. — Przebieg całej uroczystości zlotowej był wprost świetny, a sprzyjała mu najśliczniejsza pogoda. Udział publiczności był nadspodziewanie liczny. Południowy pociąg z Mysłowic przywiózł liczne zastępy zwolenników i przyjaciół naszego Sokolstwa z Górnego Śląska; wielka też była liczba gości ze Szczakowej i miejscowości bliższych i dalszych Galicyi, a wreszcie przybyła także gromadka zwolenników idei sokolej z Królestwa Polskiego. — Wszyscy uczestnicy z zadowoleniem i uznaniem, a przytem z jakiemś nieokreślonem uczuciem radości i dumy spoglądali na te dziarskie zastępy ćwiczącej drużyny. Każde ukazanie się ich na boisku witano oklaskami i okrzykami, oklaski nieprzerwanie towarzyszyły ich udatnym ćwiczeniom, które nagradzano hucznemi oklaskami i gromkiemi okrzykami: „Czołem!“ „Sława!“ i t. p. — Największa uwaga zwracała się jednakże na dwóch najmniejszych druhów, może 12-letnich chłopców, którzy z taką wprawą i pewnością, a przytem z taką werwą i ogniem wykonywali wszelkie obroty, wypady i pchnięcia, że widzowie z podziwu wyjść nie mogli. To też po ukończonych ćwiczeniach Sokoli śląscy w swych popielatych mundurkach i czapkach z daszkiem chwycili swych młodziutkich a tak dziarskich druhów na barki i wśród burzy oklasków i okrzyków wynieśli ich z boiska.

Po ćwiczeniach poprowadził druh-prezes gniazda jaworznickiego dziarskiego poloneza, do którego stanął niezliczony szereg pań, a złączyły się w nim wszystkie trzy zabory. Widziano tam barwne mundury i dziarskie kołpaki Sokołów galicyjskich, szare kurtki Sokołów śląskich; największa dzielnica, Królestwo Polskie, ukrywać się musiała w zwykłem, codziennem ubraniu.

Uczestników wieczorem odprowadzono na dworzec kolejowy i serdecznie pożegnano.

Z Zaleszczyk donoszą, że 6. września odbędzie się tam uroczyste poświęcenie gmachu sokolego.

Zmarli.

W Kielcach umarł wczoraj Bronisław Bieńkowski, nauczyciel gimnazyum tamtejszego, człowiek biorący chętny udział w życiu miasta, interesujący się żywo jego losami i gorliwy inicyator w sprawach dotyczących rozwoju Kielc.

Sabina z Gwiazdoniów Maciulska, żona adwokata i b. burmistrza, umarła w Żółkwi.

Ze świata.

Rosyjskie gwałty graniczne. Z Brodów piszą do „Słowa Polskiego“: W lecie 1902 postrzelił Piotr Rypiański, rolnik z Gajów konieckich pogranicznego sałdata Kozczowa, godzącego w stanie pijanym na jego życie — więc niejako w koniecznej obronie. Żołnierz wyzdrowiał po niedługim czasie, jednakże koledzy postrzelonego poprzysięgli zemstę Rypiańskiemu — i jak głosy dochodzą odgrażać się mieli, że nie ujdzie z życiem, jak go pochwycą w swe ręce. Tak się stało w dniu 19. czerwca br. W biały dzień wkroczył sałdat pogr. Solinków uzbrojony do położonej tam przy granicy chaty Rypiańskiego i wywabił go na granicę pod pozorem, że jakiś chłop rosyjski pragnie się z nim rozmówić — Rypiański, nie przeczuwając podstępu, wyszedł razem z Solinkowem, ten jednak w połowie drogi w odległości kilkudziesięciu kroków od pasu granicznego, pochwycił Rypiańskiego wpół, drugi sałdat, ukryty w życie, przybiegł mu z pomocą, zaś sałdat, pełniący służbę w pobliżu, zaalarmował wystrzałami karabinowymi pobliski posterunek „Bazowskij“, skąd przybyli w liczbie pięciu żołnierze rzucili się rozbestwieni na Rypiańskiego i przewlekli przemocą na dół omdlałego na rosyjską stronę, a stamtąd na posterunek.

Wszystko to działo się po naszej stronie w biały dzień. Dla upozorowania tego gwałtu włożyli sałdaci na plecy Rypiańskiego baryłkę z wódką, niby przemyconą, którą sami zakupili po naszej stronie. Rypiański, ojciec małoletnich dzieci, uwięziony, odstawiony został do Krzemieńca, gdzie wyczekuje zmiłowania Bożego. Śledztwo, prowadzone przez adjunkta sądowego dra Arłamowskiego, powinno wyświetlić dalsze szczegóły tej sprawy.

Szał hakatystyczny. W Opalenicy, małej miejscowości w Księstwie Poznańskiem odbyło się w ubiegłą niedzielę zebranie hakatystów, na którem niejaki dr Lohrer wygłosił mowę, podburzającą

Niemców przeciwko Polakom. Mowca w szowinistycznym rozmachu podawał praktyczne wskazówki, które jedynie przyspieszyć mogą rozwiązanie kwestyi polskiej. Miarka cierpliwości, zdaniem mowcy, już dawno się przebrała. Tej kreciej robocie tego „nędznego plemienia“ trzeba energiczną stawić zaporę. Niemcy muszą wreszcie przyjść do przekonania, że tu nie słowem, ale czynem działać trzeba. On zna tylko dwa skuteczne środki: albo Polacy dobrowolnie wyrzekną się wszelkich dążności narodowych i zleją się z żywiołem niemieckim, albo rząd użyje — co zresztą świętym jest jego obowiązkiem — przemocy i żelazną pięścią wszelkie ślady istnienia Polaków wytępi i rozpędzi ich na cztery wiatry. Czas ten przyjdzie i przyjść musi nieodwołalnie. — Z całą bezwzględnością trzeba podcinać i utrudniać bezustannie egzystencyę wrogiego żywiołu materyalnie i moralnie dopóty, dopóki po niemiecku tylko czuć, myśleć i działać nie zechce. Kresy wschodnie są ziemią praniemiecką i taką pozostać muszą i nigdy już nie śmie się na niej rozpościerać Słowiańszczyzna! „Michałek“ niemiecki śpi, lecz rychlej czy później powstać będzie zmuszony, a im później powstanie, tem gorzej. Potrzeba tylko odczekać chwili, kiedy ster państwa obejmie mąż miary i energii żelaznego kanclerza, o takiego drugiego Bismarcka modlić się powinni Niemcy żarliwie. Następnie wystosował mowca namiętny apel do Niemek, aby one dzieciom już z młodości wpajały nienawiść do Polaków zaręczając, że bez ich pomocy „uciśniona niemczyzna“ nie da sobie rady z wrogiem i zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

Wobec chłodnej temperatury obecnego lata dziwić się trzeba zaprawdę, że wydarzać się mogą takie wypadki wścieklizny.

Kompromitacya króla Leopolda. Wczoraj miał król belgijski, Leopold, przybyć do Wiednia w powrocie z Gasteinu i zatrzymać się w stolicy Austryi. Zamówiono dla niego pokoje w hotelu „Bristol“, tymczasem atoli nadeszła wiadomość, że król przez Szwajcaryę powrócił do Brukseli. „Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi, że król belgijski zapowiedział swoją wizytę w Wiedniu, cesarz jednak który od dłuższego czasu żywi ku niemu niechęć, z umysłu przedłużył pobyt w Budapeszcie, aby wizyty uniknąć, a to z tego powodu, że stosunki pomiędzy dworem wiedeńskim a brukselskim są wielce naprężone, zwłaszcza od śmierci królowej belgijskiej Henryki, gdy król Leopold tak szorstko wystąpił przeciwko swej córce hr. Lonyay. Kiedy cesarz austryacki zezwolił na ponowne małżeństwo swej synowej, byłej następczyni tronu austryackiego, a obecnej hr. Lonyay, król belgijski skorzystał z tej sposobności, aby, co prawda nadaremnie, usiłować skreślić jej apanaże w kwocie 50.000 franków. Następnie, kiedy szło o wynalezienie miejsca pobytu dla drugiej córki królewskiej, księżnej Luizy, udał się cesarz z prośbą do króla belgijskiego, aby wyznaczył jej jakiś zamek w Belgii. Król Leopold odpowiedział, że zgadza się na to, ale żąda, aby było mu wolno z apanażu odciągać 20 tysięcy fr. rocznie, jako cenę najmu. Tego żądania cesarz dotąd przebaczyć nie może. Król belgijski chciał obecnie odwiedzić cesarza i usunąć naprężenie, ale cesarz Franciszek Józef zachował się odpornie i dlatego król Leopold powrócił z niczem do Brukseli.

Zaginiony okręt. Już przeszło od 4 tygodni żadnych niema wiadomości o okręcie francuskim „Admirał Gueydon“. Statek ten wypłynął z Dunkierki do Kolombo z ładunkiem 5.000 tonn. Na pokładzie znajdowało się 7 pasażerów i 15 ludzi załogi. — Dnia 15 lipca b. r. statek „Gueydon“ zawinął do Marsylii, skąd popłynął dalej. Odtąd wszelki słuch o nim zaginął.

Gustaw Larroumet, słynny historyk literatury francuskiej, profesor paryskiej Sorbony, krytyk i współpracownik dziennika „Temps“, umarł w Paryżu, skutkiem złośliwego nowotworu krtani. Larroumet, urodzony w Gourdon w r. 1852, został w roku 1888 zamianowany dyrektorem sztuk pięknych. Później objął katedrę literatury w Sorbonie, gromadząc koło siebie licznych słuchaczy. W dzienniku „Temps“ objął dział krytyk teatralnych po śmierci Franciszka Sarceya.

Mianowania. Na wczorajszej sesyi Wydziału krajowego marszałek zamianował: Władysława Januszkiewicza adjunktem oddziału rachunkowego i Mikołaja Horodyskiego oficyałem.

Stypendya. Wydział krajowy uchwalił udzielić p. Maksymilianowi Zawistowskiemu, absolwentowi szkoły handlowej w Krakowie, zasiłku w kwocie 400 K na studya w akademii eksportowej w Wiedniu. Drowi Janowi Zenonowi Puzdrowskiemu, b. słuchaczowi wydziału lekarskiego we Lwowie, udzielił Wydział krajowy nadzwyczajne stypendyum na rok szkolny 1903/4 z fundacyi ś. p. Antoniego Dydyńskiego w kwocie 1200 K na dalsze kształcenie się za granicą na klinice dermatologicznej prof. Neussera we Wrocławiu.

Niewypłacalność. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Izaka Zahna w Zagórzu i Heleny Wassermann w Tarnowie.

Stowarzyszenie ku wsparciu ubogich uczniów wyznania mojżeszowego w Krakowie podaje niniejszem do wiadomości, iż rozdawnictwo książek szkolnych na rok 1903/4 między uczniów szkół średnich nastąpi w dniach 31 sierpnia, 1, 2 i 3 września między godziną 5 a 7 po południu w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Pobrzezie l. 2.

Repertoar Teatru miejskiego.

W piątek: „Bolesław Śmiały“.
W sobotę: „Wesele“.
W niedzielę: „Krzyżacy“.

Z kalendarza. W piątek 28 sierpnia: Augustyna b. w. d. k. i Juliana; w sobotę 29 sierpnia: Ścięcie św. Jana i Sabiny m.; w niedzielę 30 sierpnia: Joachima i Róży.

Wschód słońca 28 sierpnia o godzinie 4 minut 50; zachód o godzinie 6 minut 38 długość dnia godzin 13 minut 43.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 26-go sierpnia pochmurnie; termometr doszedł od 15·7 do 19·8 C.; barometr szedł w górę.

Dnia 27 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 750·5 mm, termometru 13·4 C.; wiatr zachodni.

Sprzeniewierzenie w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców.

Wczoraj do godziny 2 po południu w biurach Towarzystwa zgłosiło się 38 właścicieli książeczek wkładkowych na drobniejsze kwoty i odebrało ogółem sumę 6415 K 12 h.

Po południu odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa, na którem zapadły następujące uchwały. Postanowiono zatem na dzień 12 września zwołać walne zgromadzenie członków Towarzystwa, na którem członkowie Rady nadzorczej i Dyrekcyi złożą swoje godności w ręce zgromadzenia. Dalej naczelnikiem biura mianowano p. Antoniego Tylkę, byłego urzędnika w Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, siłę fachową, rutynowanego bankowca. Inne posady urzędnicze w Towarzystwie pozostaną na razie nie zmienione.

Dzisiaj napływ publiczności, wybierającej wkładki, był też znaczny, tak, że aż interweniować musiała policya, która jednak, zamiast przyczynić się do utrzymania ładu i porządku w tłoku ludzi zafrasowanych o swoje oszczędności, sprawiała wiele zamętu i zgiełku, wzywając w ciasnym podworcu do „rozejścia się“ tych, którzy mieli prawo tam się znajdować.

Upłata wkładek dzisiaj odbywała się bardzo powoli, gdyż każdą książeczkę musiano badać skrupulatnie, przyczem wyszło dzisiaj na jaw, że kilka takich książeczek opiewało na mniejsze znacznie kwoty, niż pod odnośnym numerem i nazwiskiem wkładkującego w głównej księdze były wyrażone. To znaczy, że Müller tę nadwyżkę, ponad złożoną kwotę, przywłaszczał sobie, i to był jeden ze sposobów jego oszukańczych manipulacyj.

Prowadzący śledztwo komisarz dr Broszkiewicz rozpatruje dalej papiery Müllera i Barki; z jaką systematycznością i metodą dokonywał Müller swych karygodnych czynów, wskazują na to dwie jego ręką pisane tabele rachunkowe. Na jednej był rzeczywisty stan Towarzystwa, na drugiej stan defraudacyi. Osobno prowadził na kartkach porównanie stanu fałszywego z prawdziwym. Oto lakoniczne brzmienie tych zapisków: „Z końcem 1901 brak 286.443 K 76 h“. Dalej druga kartka: „Za II półrocze 1902 brak 320.000 K. Oprócz tego poprawiono, względnie zmniejszono konto Tow. Rezerw. II o 933 K 47 h. Razem różnica 320.933 K 57 h“. W obecnem półroczu dobrano więc jeszcze 30.000 K. Müller więc ze spokojem prowadził rachunki bardzo dokładne. Owe szczegółowe rachunki Müller zawsze nosił przy sobie.

Podczas rewizyi odebrano od Müllera dwa złote zegarki ze złotemi łańcuszkami, bardzo kosztowne i rewolwer niklowany 6-cio strzałowy.

Barko był ubezpieczony w następujących instytucyach: w „Foncière“ na 40.000 koron, w „Janusie“ na 40.000 kor., w „I węg. Tow. ubezpieczeń“ na 20.000 kor., w „Atlasie“ na 20.000 k., w „The Mutual“ na 110.000 k., w Assicurationi Generali“ na 80.000 k., w „Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie“ na 40.000 k., w „Universelle“ na 20 tysięcy k., w „Tow. od wypadków“ na 40.000 k. Müller był ubezpieczony w „The Mutual“ na 10 tysięcy koron, w „Generali“ na 30.000 kor., w „Atlasie“ na 10.000 k., w „Fonciere“ na 10.000 k., w „Tow. od wypadków“ na 60.000 k., wreszcie przeciwko włamaniu na kwotę 10.000 koron. Od r. 1899 Müller, jak obliczono, zapłacił tytułem premij kwotę 34.102 koron.

Dzisiaj, gdy Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców jest już uratowane, zaznaczyć należy, że ogromną zasługę w doprowadzeniu do skutku sanacyi poniósł p. Narcyz Ulmer, dyrektor Banku dla Stowarzyszeń zarobkowo-gospodarnych we Lwowie, który przybywszy na wiadomość o katastrofie do Krakowa, nie szczędził żmudnej, wyczerpującej pracy, by Towarzystwu nie dać upaść, a przez to ocalić od ruiny dziesiątki jeżeli już nie setki obywateli naszego miasta.

Z letnich siedzib.

Bled (Veldes w Karyntyi), w sierpniu.

Perłą słowiańskich Alp jest bezwątpienia Bled, znany czytelnikom polskim pod niemieckiem nazwiskiem Veldes. Cudowna miejscowość ta w niczem nie ustępuje Zakopanemu, a pod wielu względami stoi nawet wyżej.

Otoczona wysokiemi górami, ponad któremi wznosi swoją śniegiem okrytą głowę imponujący Triglaw, król Alp słowiańskich, rozłożył się Bled naokoło przepięknego jeziora. Znam mało tak poetycznych zakątków, a liczni poeci różnych narodowości — Anastasius Grün, Aszkerc, Fuczik i inni — podzielali mój zachwyt. W środku jeziora, na którem panuje ożywiony ruch łódek, leży wysepka z idyllicznym kościołem, do którego dążą co rok setki pielgrzymów. Dzwonek kościelny rozlega się od rana do wieczora po falach cichego jeziora. Naokoło jeziora są rozłożożone hotele i wille; na jednej stronie wznosi się wysoka czarna skała, a na niej stary średniowieczny zamek — dziś oficerskie kasyno.

W Bledzie są wszelkie wygody: W jeziorze można się kąpać, są dwa duże zakłady kąpielowe i wiele mniejszych; można jeździć łódkami, wynajmowanemi na godziny, po całem wybrzeżu jeziora; przepiękna, bita droga naokoło całego jeziora wabi do jazdy na rowerach; wygodnisie mają przyjemny spacer naokoło jeziora, gdzie pełno ławek, a na każdym kroku nowe i coraz ciekawsze widoki się oczom ukazują. W sierpniu bywają w Bledzie międzynarodowe tennisowe zapasy; turyści zaś są w Bledzie w samem centrum wycieczek w góry. A wycieczek wdzięcznych jest tutaj moc niezliczona.

Jedna z bliższych jest do cudownego wodospadu Radovny, romantycznością nie ustępującego wcale wodospadom Mickiewicza; dalej na górę Stol, na Begunszicu, na Crnoplst, a nareszcie na Triglaw, najwyższy szczyt słowiańskich Alp. Dalsze wycieczki można robić z niedalekiej miejscowości Jezersko (jedzie się koleją do Kranj, a stamtąd 3 godziny furką): na Grintovec, na „czeską chatę“, na Koczna i wiele innych. Wdzięczne wycieczki koleją z Bledu są do Lublany, do słynnej groty „Postojna“, do Wenecyi, do Tryestu, Zagrzebia i wielu innych.

Bardzo mile działa na podróżnika brak natrętnych górali. Dorożkarzami są zwykli ludzie z miasta (Lublani), grzeczni. Przewodnicy zaś są albo w górach, albo w domu; nie tułają się po ulicach, nie narzucają się nikomu.

Co prawda, dla Polaków koszta kolejowe do Zakopanego są daleko mniejsze niż do Bledu (z Krakowa przez Wiedeń kuryerem II klasą około 60 koron), ale znów co się wyda na kolej, oszczędzi się na cenach mieszkań i jedzenia.

Mieszkać można na Bledzie albo w dwóch dużych hotelach (niemieckich!), albo lepiej w mniejszych i bardzo porządnych, czystych i dobrych hotelach słowiańskich, albo wreszcie w licznych willach prywatnych. Z hotelów słowiańskich polecam hotel Peternel (właściciel jest burmistrzem Bledu, w jego hotelu bywa liczna czeska kolonia), „Prilovcu“, „Petran“, „Sokovanić“ i inne. Ceny są równomierne. Dla dwóch osób nie wynosi przeciętny wydatek dzienny (za śniadanie, obiad, piwo; podwieczorek, kolacyę i piwo) nigdy więcej jak 7 do 8 koron. Pokoje w hotelach tych są zwykle po 3 korony za dwie osoby. W prywatnych willach przeciętna cena pokoju na dwie osoby 50—70 koron miesięcznie. W hotelach „Louisenbad“ i „Mallner“ są ceny za mieszkanie i jedzenie daleko droższe. Wille są w stylu nowoczesnym, murowane.

Powietrze jest wyborne. Klimat nadaje się głównie dla osób nerwowych. Lekarzem jest Polak dr J. Klimek, który jest zarazem właścicielem ładnej willi.

Jedną z wielkich dogodności Bledu jest zupełna swoboda stroju. Każdy ubiera się jak chce. Damy bez kapeluszy, z parasolką, bose, w sukniach reformowanych, z rozpuszczonemi włosami; mężczyźni boso i bez kapeluszy. Takie kostyumy spotkacie na promenadzie, na koncercie i na jeziorze. Istnieje tutaj słynny zakład Rikliego (leczy słońcem i powietrzem), który zaprowadził tutaj tę nieznaną gdzieindziej swobodę w strojach. Chwalą ją sobie głównie damy.

Kto najwięcej aż dotąd korzystał z Bledu? Niemcy, żydzi, Francuzi, Anglicy, a głównie Czesi, którzy od lat ośmiu umyślnie bardzo licznie jeżdżą na Bled i na Jezersko, żeby wspierać na tych cudownych miejscach żywioł słowiański. Możeby i Polacy dopomogli Czechom w tem wdzięcznem zadaniu, zwłaszcza że pobyt tu taki przyjemny, dogodny i tani.

Cel mój będzie osiągnięty, jeżeli choć kilku Polaków na przyszły rok przyjedzie do Bledu. Jestem pewny, że zachęcą wielu innych. Bled i Słowieńcy zasługują na nasze życzliwe poparcie.

W tym roku bawił w Bledzie Amerykanin Curtina, słynny tłómacz Sienkiewicza.

Dr B. Prusig.

Dział ekonomiczny.

Wpisy do kursów „dla przemysłu kieramicznego w Podgórzu rozpoczną się 1 września. Zadaniem kursów jest kształcenie dozorców, werkmistrzów i samodzielnych przemysłowców dla fabryk cegieł, dachówek i wszelkich innych wyrobów kieramicznych, nadto cementu, wapna, gipsu itp. Zgłaszać się należy ustnie lub pisemnie do dyrekcyi. Do zgłoszenia się należy dołączyć wszelkie świadectwa. Nauka bezpłatna. Czas trwania nauki: przez lat dwa po sześć miesięcy zimowych; przez miesiące letnie praktyka w fabrykach. Liczba uczniów na każdym roku ograniczona do dwudziestu. Warunki przyjęcia: Dostateczne przygotowanie teoretyczne (ukończona szkoła ludowa) i praktyczne. Najniższy wiek ucznia lat 18. Programy i wyjaśnienia udziela na żądanie dyrekcya.

Dostawy krawieckie. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza rozdać w drodze ofert dostawę robót krawieckich, t. j. sporządzania mundurów i dostawy towarów kuśnierskich dla podurzędników i sług kolei państwowych okręgu dyrekcyi krakowskiej na czas od 1 stycznia 1904 do 31 grudnia 1905. Interesowanych zawiadamia się, że bliższe szczegóły, dotyczące tej dostawy, podane są w „Gazecie Lwowskiej“ d. 28 b. m.

Sprawy cukrowe. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu i handlu, na podstawie którego przepisy cłowe co do cukru zastosowane zostają do postanowień brukselskiej konwencyi cukrowej.

Ostatnie wiadomości.

— Węgierska sejmowa komisya śledcza w sprawie hr. Szaparego i Dienesa przyjęła bez zmiany sprawozdanie, wypracowane przez referenta Sziwaka. — Sprawozdanie to stwierdza, że hr. Khuen-Hedervary nie ponosi żadnej winy. Poseł Polonyi zgłosił natomiast votum separatum, w którem twierdzi, że hr. Khuen-Hedervary współdziałał z hr. Szaparym.

Kronika lwowska.

Lwów, 27 sierpnia.

Roboty rekonstrukcyjne w teatrze lwowskim są już prawie na ukończeniu. Wewnątrz odświeżono wszystkie korytarze i złocenia w amfiteatrze. Nadto został usunięty przedział z drzewa, oddzielający fotele parterowe od krzeseł, tak, że przechód nie będzie zamknięty, a osłonięte parapetem będą tylko siedzenia. Zmienione zostaną także tabliczki numerowe z emaliowanych na ryte metalowe. W całym amfiteatrze zostały urządzone specyalne lampki bezpieczeństwa, odmienne od obecnych o tyle, że jak do obecnych wpływało powietrze z amfiteatru, to do nowych palników prowadzić będą rury od korytarzy. W westybulu pomiędzy drzwiami wmurowane zostaną dwie tablice z czerwonego marmuru węgierskiego z napisami i datami wystawienia teatru.

Przed teatrem zaś pracują robotnicy nad ustawieniem dwóch kandelabrów. Będą to dwa słupy pięciometrowej wysokości, w stylu korynckim. Poniżej kapitelu wychodzić będą dwa boczne ramiona, na których zostaną umieszczone latarnie gazowe. Środkiem zaś kolumny prowadzić będą rury gazowe do zbiornika gazowego, umieszczonego w fundamentach.

Również ceny miejsc ulegną zmianie. Ceny będą na miejsca wszystkich piątek zniżone, szczególnie na miejsca I. piętra, gdzie fotele 4-, 5- i 6 rzędne na przedstawienia dramatu kosztować będą 80 ct, a nieco więcej na przedstawienia opery i operetki. Fotele w parterze podzielone będą na 5 grup.

P. Matylda Rollówna, córka znanego kapelmistrza lwowskiego, która w ciągu ubiegłych dwóch lat występowała na naszej scenie, została zaangażowana do teatru „An der Wien“.

Wiadomości osobiste. Hr. Piniński, były namiestnik Galicyi, powrócił z małżonką do Lwowa.

Pióra p. Wasilewskiego. Dnia 20. bm. w numerze 188 „Nowej Reformy“ umieściliśmy telefoniczną wiadomość ze Lwowa, że wedle informacyi „Kuryera Lwowskiego“ pióra stalowe z fabryki pod firmą „Konrad Wasilewski w Warszawie“ nie są wcale wyrobem tej firmy, ale pochodzić mają z norymberskiej fabryki „S. Schmidt i Sp.“ Korespondent nasz wyraził z powodu tego podstępu swoje oburzenie, ubolewając, że p. Wasilewski pod hasłem popierania przemysłu krajowego sprowadza obcy towar, pokrywa go etykietą polską i sprzedaje o 40% drożej, nadużywając dobrej chęci patryotycznego ogółu.

Sprawę tę podniosła „Schlesische Zeitung“ w artykule p. t. „Patryotyczni kupcy“, powtarzając ze złośliwemi komentarzami wszystkie zarzuty, podniesione we Lwowie przeciwko p. Wasilewskiemu. Warszawska „Gazeta Polska“, mogąc na miejscu rzecz sprawdzić, zakomunikowała p. Wasilewskiemu artykuł wspomnianego pisma, a równocześnie współpracownik jej p. Wł. Trąmpczyński udał się do fabryki p. Wasilewskiego i przekonał się o jej prawidłowem funkcyonowaniu.

Fabrykę piór stalowych założył pan Wasilewski w r. 1895 w Warszawie, a do spółki przyjął kapitalistę p. Ludwika Schmidta, urodzonego i wychowanego w Warszawie, i że wtedy używał firmy „Schmidt i Wasilewski“. Później przez pewien czas firma brzmiała: „L. Schmidt i Sp.“, a po wystąpieniu ze spółki p. Schmidta używa p. Wasilewski aż do dzisiaj firmy: „Konrad Wasilewski dawniej L. Schmidt i Sp.“

P. Wasilewski sprowadza do wyrobu swoich piór jedynie blachę stalową z Anglii, nie ma jej bowiem w kraju, zresztą wszystko pobiera i wyrabia w kraju, zatrudniając przeszło 30 robotników i robotnic. Z produkcyi swej wywozi 80% do Rosyi, z pozostałej zaś części zaledwie 1% sprzedaje w Galicyi.

Zaznaczam — pisze w liście swoim pan Wasilewski — że twierdzenie pana Niemojewskiego powtórzone przez „Kuryer Lwowski“, jakoby w moich pudełkach znajdowały się pióra stalowe z napisem „Schmidt-Nürnberg“ jest najzwyczajniejszym fałszem. Posiadając zapasy stalówek z napisem „L. Schmidt i Ska“, nie mogę ich wyrzucić i wysyłam je odbiorcom z całym spokojem, gdyż są one moim własnym wyrobem z czasów, gdym pracował pod tą właśnie firmą.

Takie więc stalówki w moich pudełkach znaleźć można, nigdy jednak z firmą „Schmidt-Nürnberg“, o firmie zaś „S. Schmidt & Co Nürnberg“, o której wspomina „Kuryer Lwowski“, nigdy w życiu nie słyszałem“.

W „Słowie Polskiem“ pojawił się list p. Niemojewskiego, który przyznaje się do pomyłki, polegającej na pomieszaniu nazwisk: **S.** Schmidt i **L.** Schmidt. P. S. W. Niemojewski kończy swój list następującem oświadczeniem: „Wyrażam z powodu takiego wyjaśnienia sprawy tem większe niezadowolenie, że właśnie ja utrzymuję na składzie te pióra polskiej fabryki.

„W końcu zaznaczam, że pióra te nie mają napisu „Nürnberg“, a jeżeli dodatek ten dostał się do dzienników, to polega widocznie na pomyłce“.

Wyjaśniliśmy nieporozumienie, którego ofiarą padł p. Wasilewski, z całą gotowością, wyrażając tym razem zadowolenie, że lwowskie informacye co do piór wyrobu p. Wasilewskiego okazały się błędnemi.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 27 sierpnia

Lwów. Do „Dziennika Polskiego“ donoszą, że w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem w Koniuchowie koło Stryja odebrał sobie życie ks. Zderkowski, administrator parafii tamtejszej. Według opowiadań wieśniaków, ks. Zderkowski był ostatniemi czasy bardzo zdenerwowany. Samobójstwa dokonał za pomocą brzytwy, którą sobie poderżnął krtań.

Stryj. W Dzieduszycach Małych pożar zniszczył onegdaj 60 budynków.

Wojna podczas pokoju.

Nowy Targ. Wczoraj zakończono manewry o godzinie 7 wieczorem. Po dzisiejszej całogodzinnej naradzie pochwalono „doskonałe, mimo niesprzyjającej pogody, wyniki ataku piechoty, ułanów i haubic“. Bomba ekrazytowa zburzyła przy eksplozyi trzymetrowy wał nasypienny i szyny żelazne. Pociągiem o godzinie 10 rano odjechała generalicya do Krakowa i Wiednia, wyrażając uznanie pułkownikowi Rolingerowi, komendantowi placu i nadporucznikowi Prohasce. Załoga opuszcza dzisiaj Nowy Targ, pozostaną tylko pionierzy dla zrównania pola pod fortyfikacyami, oraz oddział artyleryi w strzelnicy z komendantem.

Przedłużenie służby wojskowej.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ ogłasza rozporządzenie cesarskie z dnia 19 sierpnia, według którego żołnierzy trzeciego roku należy nadal zatrzymać w szeregach. Wyjątek stanowią jedynie ci, którzy dobrowolnie służą dalej, oraz ci, którzy, skazani za przewinienia wojskowe, nadsługiwali, a którym czas ten obecnie upłynął.

Wiedeń. Jak słychać, wydany został przez władzę wojskową rozkaz poufny, ażeby oficerowie „w sposób taktowny“ objaśniali żołnierzy z trzeciego roku z jakiej przyczyny i w jakim celu zatrzymano ich nadal w szeregach. Rozkaz opiewa dalej, ażeby przeciwko ewentualnym, głośniejszym objawom niezadowolenia wśród żołnierzy występowano z całą surowością.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Przedmiotem ogólnej dyskusyi jest dziś zarządzenie władzy wojskowej, zatrzymujące w szeregach żołnierzy trzeciego roku. Opozycya już wyzyskuje to zarządzenie do nowej kampanii przeciwko rządowi.

W kołach rządowych panuje wielkie zaniepokojenie z powodu niepomyślnych objawów w stronnictwie liberalnem. — W stronnictwie tem zaczynają się tworzyć grupy, które zagrażają dalszej jedności partyi.

W kołach dobrze poinformowanych przypuszczają, że cesarz powierzy utworzenie nowego gabinetu albo ministrowi finansów Lukacsowi, albo drowi Weckerlemu. Słychać, że cesarz zaraz po wyjeździe króla Edwarda z Wiednia, a więc dnia 4 września wróci do Budapesztu, ażeby ostatecznie załatwić przesilenie.

Budapeszt. Minister finansów dr Lukacs powołany został dziś o godzinie 1 w południe ponownie na audyencyę do cesarza. Audyencyi tej przypisują wielkie znaczenie.

Pożar w Budapeszcie.

Budapeszt. Dzisiaj przed południem odbył się pogrzeb sześciu ofiar katastrofy pożarowej na cmentarz żydowski. W pogrzebie wzięły udział bardzo liczne tłumy.

Po południu odbędzie się pogrzeb reszty ofiar katastrofy.

Wizyta cara w Wiedniu.

Berlin. „Post“ donosi, że inicyatywa do zapowiedzianej wizyty cara Mikołaja w Wiedniu wyszła od cesarza Franciszka Józefa już podczas pobytu hr. Lambsdorffa w Wiedniu. Cesarz wyraził wówczas życzenie, że pragnąłby spotkać się z carem. „Post“ dodaje, że ze względu na obecne położenie na półwyspie bałkańskim ma ta wizyta wielkie znaczenie polityczne.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń. Rząd węgierski żądał, jak wiadomo, w sprawie cukrowej zastosowania do cukru austryackiego t. zw. „nadtaksy“ (sur taxe) wysokości 6 franków. Rząd austryacki godzi się tylko na 4 franki. W celu osiągnięcia porozumienia wyjedzie wkrótce minister skarbu Boehm-Bawerk do Paryża.

Pociąg wysadzony dynamitem.

Wiedeń. W tej chwili nadeszła tu następująca wiadomość telegraficzna z Adryanopola: Pociąg konwencyjny kolei oryentalnych wysadzony został dynamitem przez powstańców w pobliżu stacyi Kulely-Burgas. Na miejscu zginęło 6 osób, 15 poniosło ciężkie rany, między innymi trzech urzędników kolejowych. Pociąg ten odjechał z Wiednia we wtorek o godzinie 8·50 wieczorem. Stacya Kulely-Burgas oddalona jest o 30 kilometrów na południe od Adryanopola.

Wagon turecki, który w Budapeszcie wiążą do pociągu, był przepełniony podróżnymi.

Rewolucya na Bałkanie.

Konstantynopol. Porta zamówiła w Niemczech 250.000 klg. prochu, pod warunkiem natychmiastowej dostawy.

Belgrad. Nadeszły tutaj sensacyjne wiadomości, wedle których w wojsku tureckiem w Monastyrze panuje wielka anarchia. Oficerowie i żołnierze, nie otrzymawszy żołdu od wielu miesięcy, wzbraniają się wyruszyć na powstańców. Wielu redyfów, powołanych pod broń, nie chciało przyjąć karabinów, lub wzięło, aby je natychmiast sprzedać. Turcy twierdzą, że powstańcy przekupili poprzedniego walego Monastyru, aby im zbytnio nie przeszkadzał. Tak samo komendanci wojskowi w Kruszewie i Kiczewie, otrzymawszy datki, umyślnie opuścili miasto z całem wojskiem, aby powstańcy mogli swobodnie wykonać zamierzony napad.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 27 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 4·08.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 640·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 705 —. Akcye Anglobanku 272 —. Akcye Unionbanku 510·50. Akcye Länderbanku 405 —. Akcye Bankvereinu 469 —. Akcye Bodencredit 908·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 648·75. Akcye kolei południowej 79 —. Akcye N. Tramwaye lit. A —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 417·50. Akcye kolei Północnej 5.400. Akcye kolei Czerniowieckiej 575 —. Akcye Alpiny 356·50. Akcye Rima Muranyi 441·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1620.— Akcye fabryki broni 352 — Akcye tureckie tytoniowe 358·50. Gal. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1042. — Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·80. Renta majowa 100·10. Austryacka renta koronowa 100·35. Węgierska renta koronowa 97·75. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·60. 4% Listy Banku krajowego 99·25. 4½% Listy Banku krajowego 102 —. 4½ Bank krajowy 101·37. 4% Listy Banku hipotecznego 98·32. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·35. 5% Listy Banku hipotecznego 111·50. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 100·20. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·65. 4% Pożyczka m. Lwowa 97 —. Losy tureckie 116·50. Marki 117·87. Ruble 253 —.

Cukier 22 — spokojny. Spirytus 40·60 bez interesu. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Po lekkich wachaniach koniec spokojnie ustalony.

E. 408/3
14 2088

Obwieszczenie.

Dnia **9 września** b. r. i dni następnych o godzinie 9 rano odbędzie się **licytacya ruchomości w browarze w Tenczynku:** kilku wagonów słodu, 5000 htl. piwa, kadzi i kuf dębowych, koni, powozów, wózków, zaprzęgów, krów, urządzenia domowego, obrazów, srebra, biblioteki, fortepianiu i chmielu.

Przedmioty te oglądać można w browarze w Tenczynku.

C. k. Sąd pow. w Krzeszowicach.

C. k. austr. koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1 maja 1903 r. (czas środk. europ.)

Odchodzą z Krakowa:

- 4.30 rano (osob.) do Oświęcima.
- 6.43 r. (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stróż Jasła, Chyrowa, Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
- 8.10 r. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy ruskiej).
- 8.30 r. (miesz.) do Wieliczki.
- 8.40 r. (osob.) do Kocmyrzowa.
- 9.02 r. (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
- 10.25 r. (osob.) do Zakopanego (od 25 czerwca do 15 września).
- 11.00 r. (osob.) do Lwowa, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa
- 1.15 r. (osob.) do Oświęcima.
- 1.30 pop. (miesz.) do Wieliczki.
- 1.50 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
- 2.49 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
- 6.15 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż, Nowego Sącza.
- 7.40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
- 7.55 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
- 8.05 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
- 8.38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
- 9.00 wiecz. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk.
- 10.55 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
- 11.40 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

- 4.40 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
- 6.05 r. (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
- 6.50 r. (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu i t. d.
- 7.30 r. (miesz.) z Wieliczki.
- 7.45 r. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
- 8.10 r. (osob.) z Oświęcima.
- 8.45 r. (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
- 10.59 r. (miesz.) z Oświęcima do Podgórza.
- 11.40 r. (miesz.) z Wieliczki.
- 1.10 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
- 1.30 pop. (osob.) z Borków wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
- 2.24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
- 2.36 pop. (osob.) z Zakopanego (od 25 czerwca do 15 września).
- 4.40 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
- 6.25 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
- 6.50 wiecz. (miesz.) z Wieliczki.
- 7.10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
- 9.12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
- 9.38 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, N. Sącza.
- 11.05 w nocy (osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct. na stacyach c. k. Kolei Państw., u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnym Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Ad D 187/72
38 2052 2 3

WEZWANIE.

Dla niejakiego **Franciszka Schiessla** znajduje się w c. k. Sądzie powiatowym w Nowym Iczynie (na Morawie) spadek po jego matce Magdalenie Schiessel, zmarłej w roku 1872 w Szenowie koło Nowego Iczyna na Morawie.

Ten Franciszek Schiessel wywędrował ze Szenowa na Morawie do Galicyi, ożenił się tamże z Magdaleną, córką Antoniego Goryczy, a umarł w wieku 55 lat dnia 5go czerwca 1887 w Gierowej, przynależnej do parafii Tropie w Galicyi, pozostawiwszy córkę Katarzynę Schiessel, która się urodziła dnia 27go maja 1868 w Witowicach Dolnych, a która jest spadkobierczynią swego, wyżej wymienionego ojca Franciszka Schiessla.

Tę **Katarzynę Schiessel,** która prawdopodobnie przebywa w Krakowie, wzywa się, aby c. k. Sądowi powiatowemu w Nowym Iczynie na Morawie podała bezzwłocznie swój dokładny adres i zarazem przedłożyła mu wszystkie dokumenta, do sprawdzenia identyczności jej osoby z córką wyżej wymienionego Franciszka Schiessla potrzebne, a to w tym celu, aby postępowanie spadkowe po nim przeprowadzone być mogło.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Iczynie

Oddział I. dnia 6 sierpnia 1903.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.